



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ODRA
50-010 WROCLAW, Podwale 64

9 - 09-90
Nr z dn.

W Nowej Hucie benefis Jerzego Stuhra: wyreżyserował „Iwona” Gombrowicza, zagrał w niej rolę króla i jeszcze uczczony został okolicznościową wystawą we foyer Teatru Ludowego. Ta „Iwona” — podobnie jak poprzednia, w krakowskiej PWST — była dla Stuhra przedsięwzięciem „profesorskim”: najstarszy, nieporównanie od pozostałych aktorów spektaklu sławniejszy i bardziej utytułowany, wystąpił w roli maitre'a ćwiczącego utalentowaną młodzież. Jak to wypadło? Nowohucka „Iwona” narysowana została mocną, chwilami — rzekłbym — zbyt grubą kreską, tak jakby reżyser obawiał się, że widz z okolic kombinatu nie pojmie finezji dialogu i trzeba go sobie zjednać gagiem, kabaretowym dowcipem. Więc też w tym wcieleniu tekst

Gombrowicza nie zatarł (jak u wielu innych reżyserów), lecz przeciwnie — uwydatnił swój farsowy rodowód. Sam Stuhr w roli króla też bardziej był „wodzirejem” niż któryś ze swych poważniejszych wcieleń.

Ale kluczowa dla całej „Iwony” jest koncepcja tytułowej roli. Można ją zagrać farsowo lub tragicznie, obdarzyć postać bogatym wnętrzem, charakterem, emocjami, nawet swoistym urokiem — albo stłumić wszystko, czyniąc z niej zagadkę; może być Iwona-kreatura, karykatura, ofiara, outsiderka, buntowniczką itd. Tym bardziej że reżyserowi nie zawadza dramatyczny tekst, którego prawie nie ma: Iwonę ulepić trzeba niemal od zera — z gestu, mimiki, kostiumu.

W Teatrze Ludowym Ziuta Za-

jącówna stanęła w roli Iwony przed wyjątkowo trudnym zadaniem — uwydatnić swój farsowy rodowód. W roli Iwony Ziuta Zającówna, aktorka o dużym talencie i wszechstronności, odniosła niewątpliwy sukces. Inne postacie, które zapadają w pamięć, to doskonała Królowa Małgorzata Hajewskiej-Krzysztofik oraz księżę Filip Rafała Dziwisza — nie tak jak w spektaklu Lupy hamletyczny, grający raczej zbuntowanego na chwilę przeciw konwenansom filozofującego bawidamka. Cały

Ziuta Zającówna — Iwona. Jerzy Stuhr — Król. Fot. Zbigniew Lagocki



się” do woli. To — paradoksalnie — przeciąga publiczność na jej stronę. W roli Iwony Ziuta Zającówna, aktorka o dużym talencie i wszechstronności, odniosła niewątpliwy sukces. Inne postacie, które zapadają w pamięć, to doskonała Królowa Małgorzata Hajewskiej-Krzysztofik oraz księżę Filip Rafała Dziwisza — nie tak jak w spektaklu Lupy hamletyczny, grający raczej zbuntowanego na chwilę przeciw konwenansom filozofującego bawidamka. Cały

w ogóle młody zespół zagrał z wielkim zaangażowaniem — nawet lokajowi Walentemu (Roman Gancarczyk) udało się zaistnieć w pamięci widzów, a ci ostatni wielokrotnie przezywali przedstawienie śmiechem i oklaskami. Bo taka właśnie jest nowohucka „Iwona”: pozbawiona może celowo metafizycznych głębi, ludyczna, mrugająca co chwilę w kierunku widowni. Z trudnością przyszedłoby zapewne odpowiedzieć na jakieś okrutnie serio brzmiące pytania

w stylu: dlaczego właśnie „Iwona” — teraz, w tym miejscu, dla tej publiczności? Ale twórcy przedstawienia niezbyt się chyba przejmują podobnymi problemami, zapraszając po prostu widzów do wspólnej, czasem tylko bezlitosnej, zabawy.

Jerzy Jarzębski

Witold Gombrowicz: Iwona, księżniczka Burgunda. Teatr Ludowy w Nowej Hucie, reż. Jerzy Stuhr, scen. Jan Polewka, muz. Barbara Stuhr, premiera: 3 marca 1990.



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stánów Zjednoczonych 53

SŁOWO POLSKIE

ul. Podwale 62

50-010 Wrocław

Nr z dn.

2 3 7 - 5, - 1 0 - 10 - 91

XXI Jeleniogórskie Spotkania Teatralne

26 Podwójny sukces Jerzego Stuhra

Nierzadko na polskich scenach obserwujemy zjawisko, iż reżyser widowiska gra w nim jednocześnie jedną z głównych ról. Znacznie rzadziej natomiast bywa, że z obydwu tych nietatwych zadań, wywiązują się on w sposób znakomity. Tak właśnie stało się w „Iwona, księżniczce Burgunda” zrealizowanej przez krakowski Teatr Ludowy. W podwójnej roli aktora i reżysera wystąpił w tym przedstawieniu Jerzy Stuhr, grający króla Ignacego.

Krakowska „Iwona” to widowisko utrzymane konsekwentnie od początku do końca w konwen-

cji groteski. Nie ma w nim zbędnych gestów i sekwencji, a oszczędna scenografia Jana Poliewki uwypukla celowe działania aktorów. Wszystko to zaś powoduje, iż nietatwy dramat Gombrowicza nie straszy rozdetym pustostwem, lecz wartko toczy się ku brawurowemu finałowi. Zwartej struktury dramaturgicznej widowiska nie rozbiły nawet powtarzające się problemy ze światłem, spowodowane spadkiem napięcia w sieci miejskiej. Tak więc sztuka raz jeszcze zwyciężyła przyziemne problemy naszej rzeczywistości.

EWA HAN



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Press-Książka-Ruch”

26

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA ROBOTNICZA

ul. Podwaie 62
50-010 Wrocław

Nr 237 z dn. 10-10-91

21. Jeleniogórskie Spotkania Teatralne

Świetna Zajacówna - wspaniałały Stuhr

Im bliżej końca spotkań, tym gorętsza artystyczna atmosfera. Teatr Ludowy z Nowej Huty miał swoje pięć minut na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Za dyrekcji Skuszanki i Krasowskiego, z którymi współpracował m.in. Józef Szajna. Było, minęło, oglądałem później produkcje tego teatru wiele razy, ale nie przeskakiwały prawie nigdy średniej krajowej. Było tradycją, że najlepsi aktorzy grali w Starym Teatrze lub Słowackiego, Ludowy był wstydliwą koniecznością.

W zapowiedzi, że zespół z Nowej Huty wystąpi na spotkaniach języckim u wagi było nazwisko Jerzego Stuhra w roli reżysera(!) i Króla Ignacego w „Iwone, księżniczce Burgunda” Gombrowicza. I co? Dawno nie siedziałem na teatralnej widowni z taką przyjemnością.

Po pierwsze mój zachwyt wzbudzała od pierwszej do ostatniej sceny brawurowa reżyseria Stuhra, nie tylko nie przekraczająca dobrego smaku, ale niezwykle przemyślana, precyzyjna, a też świetnie zrealizowana przez młody w większości zespół. Stuhr jak czarodziej otworzył aktorów, sprokował do działań w takim tempie i na takim groteskowym diapazonie, którego życzyłbym

wszystkim scenom w naszej biednej najjaśniejszej. I to cały czas z teatralnym dystansem, do postaci, sztuki i autora. Po drugie. Oglądając wielokrotnie „Iwonę...” na różnych scenach miałem wątpliwości czy jest to jedna z najlepszych sztuk wieszczą Gombrowicza. Stuhr udowodnił, że jeśli się wie, co się chce osiągnąć i konsekwentnie ten cel realizuje, to efekt artystyczny musi być zadowalający nie tylko publiczność.

Ale po trzecie, gwiazdą pierwszej wielkości w tym przedstawieniu jest sam Stuhr w roli króla Ignacego. Prawie każda jego rezonerska kwestia wywołuje salwy śmiechu na widowni. Do występującego gościa nnie w nowohuckim przedstawieniu aktora Starego Teatru dostroila się reszta zespołu. Na piątkę z plusem wywiązała się ze swojej trudnej roli Ziuta Zajacówna grająca tytułową Iwonę. Niewiele gorszy był Rafał Dziwisz jako Książę Filip. Właściwie każdy z aktorów miał przynajmniej parę znakomitych momentów. Z całą pewnością ułatwił im to zadanie reżyser wymyślając niezliczoną ilość oryginalnych gagów i point do poszczególnych miniscenek.

Uf, dawno się tak nie nachwalałem!

KRZYSZTOF KUCHARSKI



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW

„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

PRZEKRÓJ

ul. Reformacka 3
31-012 Kraków

2 3 Nr 3.5 z dn. 2 5 -03-90

2
TEATRALNEGO
AFISZA

ZAPASĆ

Pojawienie się w repertuarze Starego Teatru nazwiska Paula Claudela (1868—1955) mogłoby oznaczać coś bardzo istotnego dla sceny przy placu Szczepańskim i dla publiczności. Teatr wyjałowiony z wielkiej problematyki moralnej czeka od dawna, jak spalona suszą gleba, na dzieła, które stawiają pytania o sens ludzkiej egzystencji, ujawniając zarazem jej głęboki wymiar. Uczestniczymy w tak gwałtownych i zaskakujących przeobrażeniach, że naturalnym odruchem jest chęć odnalezienia się w tym dziejowym procesie, sięgnięcie po wartości i prawdy uniwersalne. Twórczość sceniczna autora „Zwiastowania”, realizująca chrześcijańską wizję świata, zdaje się odpowiadać na to zapotrzebowanie jak nigdy dotąd. Claudelowski „théâtre total”, czy „teatr kosmiczny”, jak go nazywają krytycy, zagarnia w sposób fascynujący całą przeogromną tradycję sceniczną od japońskiego nō, poprzez teatr epicki, aż do korzystania z techniki filmowej. To wielkie bogactwo przemyśleń o człowieku, jego naturze i zawiłych meandrach historii.

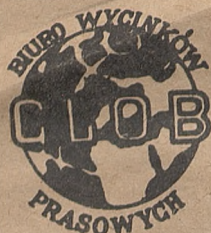
W latach siedemdziesiątych Irena Sławińska i Jan Błoński próbowali na powrót odkryć dla polskiego teatru Claudela — pisarza i partnera w poszukiwaniu nowego języka scenicznego. „... Nie ma chyba dramaturga — pisał Błoński — który by bardziej przypominał nam narodowy teatr. Nie będąc romantykiem, Claudel dzieli z Mickiewiczem, Krasińskim, zwłaszcza Wyspiańskim ideał teatru monumentalnego, nie wahając się sprowadzać bogów i świętych na deski i rozstrzygać w trzy godziny o losach ludzi, społeczeństw i całego świata. Święty Jakub, który zjawia się utkany z gwiazdnych konstelacji w „Atlasowym trzewiku”, zajmując swą postacią całą scenę, wart jest Chrystusa — Apolla Wyspiańskiego”. Była to ogromnie sugestywna propozycja, złożona ludziom teatru, lecz jakby zlekceważona. A „Księga Krzysztofa Kolumba” i „Atlasowy trzewik” wciąż czekają na twórczego inscenizatora i zespół, który potrafiłby im sprostać.

Stary Teatr, jak może żaden inny predestynowany do podjęcia tego zadania, wybrał jednak „Zamianę”, najczęściej grywany w Polsce utwór Claudela (w Krakowie wystawił go Teatr Ludowy w 1981; również w TV). Historia sprzedaży żony za dolary — wpisana w system wartości kapitalizmu Ameryki końca XIX wieku — przekształca się u Claudela w obronę człowieka i jego godności przed wszechogarniającą siłą pieniądza i złudnym, choć instynktownym dążeniem do wolności poprzez zrywanie więzi rodzinnych i małżeńskich. Nie jest łatwo wyreżyserować i zagrać ten dramat, łączący realizm z metaforą i symboliką. Proponując „Zamianę” sądzono pewnie, że sztuka, gdzie się mówi o pieniądzach, sejfach, bankach, papierach wartościowych i rynku, wzbudzi zainteresowanie publiczności przeniesionej raptem z realnego socjalizmu w sferę kapitalizujących się stosunków... Na premierze prasowej część znerwicowanych widzów opuściła widowie, nie wytrzymując koszmarnego nudziarstwa. Spektakl-nieporozumienie stworzył reżyser Marek Pasieczny z czwórką wykonawców (Alicja Bieniewicz, Aldona Grochal, Krzysztof Globisz i Edward Żentara).

I zamiast o Claudelu, trzeba napisać o zapasći Starego Teatru. Na poźółkłych afiszach resztki dawnej wspaniałości, na nowych — repertuarowe i reżyserskie porażki lub nijakie przedstawienia. To smutne, że w ostatnich latach dyrekcji Stanisława Radwana niedowład organizacyjny i programowy czynił aż tak dużo artystycznych spustoszeń. Jest jeszcze do ocalenia znakomity zespół, ale bez dobrych reżyserów i on nie zdoła uratować teatru przed degradacją.

Tymczasem Jerzy Fedorowicz, były aktor Starego, obecnie dyrektor nowohuckiego Teatru Ludowego — oddał swoją scenę w pacht Jerzemu Stuhrowi, koledze z konkurencji. Wyreżyserował on „Iwonę, księżniczkę Burgunda” Gombrowicza. Zagrał też rolę króla Ignacego w stylu nieokrzesanego grubianina, zbierając gromkie brawa publiczności. Można z twórcą spektaklu sprzeczać się, czy aby jego rozbawiony Gombrowicz nie drecpcze w kondukcje skądś nam znanych pisarzy komediowych... Trudno mu jednak zarzucić jakiegokolwiek uchybienia profesjonalne. A te w Starym Teatrze zdarzają się ostatnio nazbyt często i z niepokojącą regularnością.

MARIAN SIENKIEWICZ



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

TEATR
Warszawa, ul. Jakubowska 14

Nr 5 z dn. -05-90

TEATR PRZEDSTAWIENIA

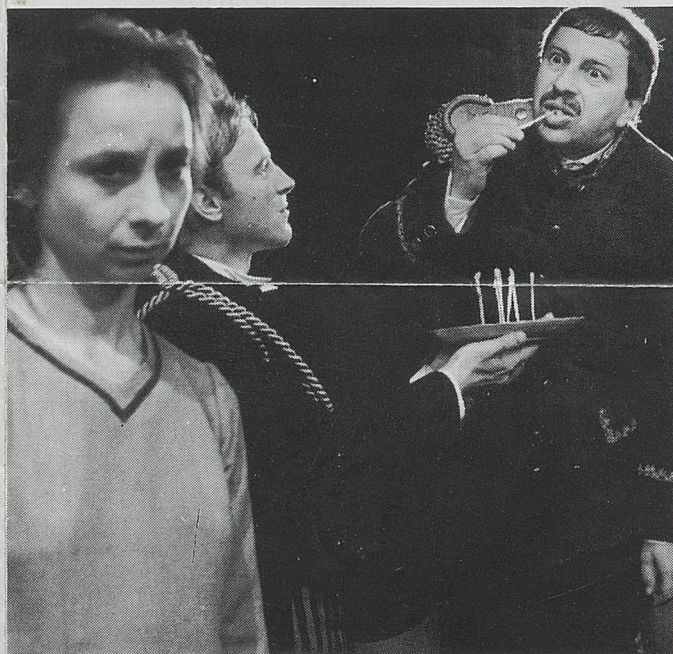
26 ĆWICZENIA Z GOMBROWICZA

Sprawy z Gombrowiczem zaszyły daleko. Z szydercy i zakazanego owocu – autor *Ferdynand* zmienił się w klasyka. Trafit do podręczników. Jest dziś tematem pytań maturalnych i szkolnych ćwiczeń aktorskich. Jerzy Stuhr podejmuje je, na gombrowiczowskim materiale, od dawna. Nad wystawieniem *Iwony, księżniczki Burgunda* pracował ze studentami w Bolonii w roku 1984, a przed dwoma laty przygotował ją z dyplomowym rokiem krakowskiej szkoły teatralnej.

Teraz *Iwonę* gra Teatr Ludowy, w zapomnianej przez widzów i opuszczonej przez Lenina Nowej Hucie. Ale tu też coś się zmienia. Scenę zasiliła krakowska młodzież oraz – gościnnie – profesor sztuki teatralnej Jerzy Stuhr, który, po włoskich sukcesach w aktorstwie i pedagogice, w nowohuckiej *Iwonie* święci swój benefis. Wśród części wykonawców rozpoznajemy jego dawnych uczniów.

Kluczem do przedstawienia Stuhra jest ćwiczenie. A ściślej mówiąc, perfekcjonizm, z jakim reżyser i odtwórca postaci Króla Ignacego stwarza cały spektakl. Stuhr konsekwentnie akcentuje pozorną zewnętrzność scenicznych postaci. Jednak publiczność nie pomyli Gombrowiczowskiej Formy, w którą się wszyscy ubrali, z powierzchowną „gierką”. Nie pomyli, choć siła komiczna aktorów działa w obydwu przypadkach podobnie. Po prostu aktorzy grają tu ze sobą. I choć nikt z zespołu nie osiąga skali Ignacego, nikt też nie fałszuje. Sam zaś Stuhr „gra” fałszem, „śpiewa” tenorem, a gdy trzeba, „wyciąga” nawet sopranem. Większość postaci – Szambelan, Inocenty, Iza – utrzymuje jedno brzmienie, barwę, może nieco przerysowującą komizm odtwarzanych osób. Są też pojedyncze arie w najprawdziwszych gombrowiczowskich tonacjach. Udaje się je wykonać Królowej Małgorzacie (Małgorzata Hajewska-Krzysztofik) w scenie czytania wierszy i Księżu Filipowi (Rafał Dziwiński), gdy tresuje Iwonę i odkrywa kolejne wymiary „splatania się głupstw w łańcuch nienagannej logiki”.

Ale czym są te śpiewy wokół tragicomicznej historii *Iwony*? Na pewno nie „satyrą polityczną na reżim komunistyczny w Polsce”, jak zrywać się z inwencji polskich recenzentów Gombrowicz. A więc „Iwona nie jest Polską czy też wolnością...”. To inna gra, polegająca na „wyzwoleniu przez ujawnienie”. Ujawnienie – czego? Przedstawienie Stuhra daje odpowiedź najprostszą: zniewolenia przez Formę. Z tym że Forma, w całej



Ziuta Zajacówna (*Iwona*), Roman Gancarczyk (*Walenty*), Jerzy Stuhr (*Król Ignacy*)
FOT. ZBIGNIEW ŁAGOCKI

swej cudzystości i dwoistości pozostaje tą swoistą, dwudziestowieczną notacją do wyśpiewania. Ćwiczeniem do opanowania. Przedstawienie *Iwony, księżniczki Burgunda* nie jest spektaklem dla zbieraczy „gier w Gombrowicza”, chociaż i oni znajdą tu coś dla siebie. Znakomite wydaje się na inicjację dla ludzi młodych: i to zarówno tych, którzy, mimo grypowej pogody, wypełniali premierową widownię, jak i tych, co pod mistrzowskim okiem Stuhra odbyli na scenie pojedynek z Gombrowiczem. Gombrowiczowska żywa klasyka nie traci kolorów, choć raz jeszcze przepowiedziana została jako lekcja o tym, że odarcie z Formy demaskuje innych.

RENATA KIJOWSKA

Teatr Ludowy w Krakowie: *IWONA, KSIĘŻNICZKA BURGUNDA* Witolda Gombrowicza. Reżyseria: Jerzy Stuhr, scenografia: Jan Polewka. Premiera 2 III 1990.



Włodzisłowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

26

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ZYCIE WARSZAWY

ul. Marszałkowska 3/5/7

00-624 Warszawa

Nr 29 z dn. 4-02-92

Z teatru TV

TEMIDA STANKIEWICZ-PODHORECKA

Gra z formą

W odautorskich uwagach Gombrowicz zalecał, by „przykrą osnowę sztuki” zneutralizować elementami groteski i humoru. Życzeniem autora było także, by nie grać „Iwony” w tonacji zbyt serio. I — jak mieliśmy okazję przekonać się podczas wczorajszej emisji „Iwony, księżniczki Burgunda” — Jerzy Stuhr dostosował się do owych zaleceń autora.

Znalazły się więc w spektaklu i elementy czarnej komedii skrzyżowanej z farsą, i ironia, i intryga zakończona groteskowym morderstwem (kiedy to za przyczyną karasków w śmietaniu Iwona na śmierć dławi się oscią). Nie mogło też zabraknąć — obecnej przecież w całej twórczości Gombrowicza — „gry masek”, gdzie każdy „robi gębę”, naśladuje, udaje kogoś, ukrywa coś, po prostu nie może być sobą.

Jednak najbardziej „robi gębę” wszystkim, całemu oto-

czeniu, tytułowa Iwona swym odmiennym sposobem bycia, który prowokuje dwór do ogłupiającej maskarady. Forma wszak, krępuje zachowanie człowieka narzucając mu pewną sztuczność, grę. Iwona swoim milczeniem i „rozmalowaniem” nie tylko bulwersuje, ale wręcz całkowicie dezorganizuje, po prostu rozkłada życie dworskie. Milcząc bowiem ujawnia dworowi prawdę o nim, prawdę „obmierzlą”, okrutną, ale i pobudzającą do niepokoju, zatem w pewnym sensie twórczą. A to już kłóci się z tradycją, konwencją, arystokracją, etc. Dlatego Iwona musi umrzeć. Ale z „wysokości”. Z „wysokości” ku „niższości”. Obydwa elementy wyraźnie akcentuje spektakl.

Gombrowicz wielką wagę przykładał w „Iwonie” — tak zresztą jak w pozostałych utworach — do swoistej Formy, a nie do fabuły. I właśnie ku tej Gombrowiczowskiej Formie kieruje się myśl insce-

nizacyjna Jerzego Stuhra. Spektakl jest zabawą z Formą — np. w scenie, w której księżę Filip spotyka na spacerze Iwonę i jej ciotki). Ale przede wszystkim, wskazując na zniewolenie przez Formę, co może być niebezpieczne. Jest wszakże metoda, by nie ulec owemu zniewoleniu. To komizm.

I właśnie spektakl Stuhra ujęty jest — że tak powiem — w nawias dystansu stworzonego tu przez śmiech, humor, komizm. Bardzo tu dużo komizmu. W niektórych scenach nawet za dużo. Wynika to nie tyle z formuły inscenizacyjnej, ile z gry aktorów, którzy chwilami przesadnie kreślą wizerunki swoich bohaterów jako postaci komicznych.

W zespole wykonawców znalazło się sporo uczniów Jerzego Stuhra, którzy pod batutą swego mistrza grają role oraz grają za sobą. Poziom wykonania jest różny, i

choć żaden z wykonawców wprawdzie nie uzyskał poziomu aktorskiego Jerzego Stuhra (który występuje tu jako Król Ignacy), to przecież nikt swoją grą nie schodził poniżej średniej.

Spektakl ten jest przeniesieniem z Teatru Ludowego w Nowej Hucie. Ostatnio Teatr Telewizji sporo takich „przeniesień” prezentuje. Rozumiem intencje, chodzi o zachowanie przedstawienia, o niedopuszczenie, by umarło wraz z zejściem z afisza. Zwłaszcza jeśli jest to spektakl ze wszechmiar godny zachowania. Wczorajsze przedstawienie jest niewątpliwie interesującym pod względem zarówno interpretacji utworu jak i koncepcji inscenizacyjnej. Ale nie jest to spektakl wybitny, tej miary, co np. prezentowany niedawno w tv „Hamlet” Wajdy, który był także przeniesieniem z teatru. Tyle, że motywy owego przeniesienia były całkowicie artystycznie uzasadnione.

Teatr Poniedziałkowy. Witold Gombrowicz: „Iwona, księżniczka Burgunda”. Reż. Jerzy Stuhr, scen. Jan Polowka, muz. Barbara Stuhr.



26

Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-02B Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

KATOLIK

ul. Liebknechta 22, 40 482 Katowice.

Nr 24 z dn. 17-06-50

KAZDY MA SWOJĄ IWONĘ

Jak poczuć się lepiej, jak się dowartościować, ukazać swoją niezaprzeczną wyższość? Oczywiście na tle niekompetencji i mieroty, ale można wpaść przy tej okazji w pułapkę i wykopać dołek pod sobą. W skonwencjonalizowanych zachowaniach, uprawiając populistyczną demagogię, w kontakcie z kimś gorszym może okazać się, że odkryjemy w nim ciąg dalszy samego siebie, odkryjemy własne dopełnienie Iwone, która powie nam, że „to tak w kółko każdy zawsze, wszystko zawsze... To tak zawsze”. Teraz wiadomo, dlaczego chcemy śmierci tego czegoś, co w nas, niewiadomo skąd i po co, a ponieważ jesteśmy „dojrzały w kulturze”, nasz mord nie może być „niski”. A jak przy tej okazji elegancko wyglądamy, kim właściwie jesteśmy? My król czujemy się uspokojeni, gdy słyszymy: „Niech Bóg Najwyższy błogosławi Najjaśniejszemu Królowi i niech Najjaśniejszy Król błogosławi Najwyższemu Bogu”.

Ale pojawia się taka Iwona... co to niby nic... a już tłumaczymy się, że nie jesteśmy zwierzęciem. Komu tłumaczymy?! Cała jej ulomność i malekliwość uwidacznia się w nas. To przerażające.

Mówią, że „Ona nie jest głupia, tylko jest w głupim położeniu”, ale kto jej to położenie zaaranżował, a dalej, czy to znaczy, że my jesteśmy głupi... To niemożliwe.

Mobilizujemy więc „wszystkie swoje blaski, wszystkie wyższości i wspaniałości” i „z wysoka” ją zabijamy. Co prawda może zjawić się ktoś z wątpliwościami — kłopoty są zawsze przez takich Filipów („z konopi”), ale my już opracowaliśmy konwencjonalne sposoby przełamywania konwencji: rozkaz, ale usprawiedliwiony — „A racja... Trzeba ukłęknać. Prędzej! Nie możesz sam jeden stać, kiedy wszyscy klęczymy”.

„Nigdy nie pisz o autorze ani o dziele — tylko o sobie w konfrontacji z dziełem albo z autorem. O sobie wolno ci pisać”.

Pisząc o „Iwone, księżniczce Burgunda”, postanowiłem choć w części być w zgodzie ze słowami Gombrowicza, ale myślę, że mogę napisać nieco więcej o twórcy spektaklu w krakowskim Teatrze Ludowym, który myśli podobnie jak Gombrowicz, o twórcy, który poprzez swoje przedstawienie nakłania nas do pomyślenia o sobie, o tych, co są naszym „Dworem” i o naszym stosunku do Iwon.

Jerzy Stuhr, bo to właśnie On jest twórcą omawianego przedstawienia wyeksponował wszystkie słabości, problemy, wątpliwości i sztuczne nadymania, jednocześnie je w jednorodnym stylistycznie, dobrze wyreżyserowanym i świetnie zagranym przedstawieniu. Najważniejsze jest to, że reżyser ze swojego spektaklu wyprowadził w świat myśli, które w czasie dzisiejszych przemian powinny nie pozwolić nam zapomnieć kim jesteśmy.

Pomogli w tym zamierzeniu, zresztą bardzo udanym, aktorzy i sam J. Stuhr, gościnnie grający rolę Króla Ignacego, i to jak! Nic nie jest „puszczone”, ani jedna sytuacja; tekst, tekścik, mina czy minka. Na równie wysokim poziomie zaprezentowała się (także gościnnie) Małgorzata Hájewska-Krzysztofik w roli Królowej Małgorzaty, która całkowicie podbiła serca publiczności rewelacyjnie zagrana, wspaniałą sceną czytania poezji z IV aktu dramatu. Duże bratwa otrzymał bardzo dystyngowanie nieporadny, lecz jakże przebiegły Szambelan — Krzysztof Górecki. W roli Księcia Filipa wystąpił Rafał Dziwisz, a tytułową Iwonę z powodzeniem grała Zuzanna Zajacówna. Bratwa należą się zresztą całemu zespołowi — za dobrą, wyrównaną grę i dużą sprawność fizyczną, co w tym przedstawieniu nie pozostaje bez znaczenia. Scenografia Jana Polewki — konweniowała z konwencją. Tę „Iwonę...” trzeba zobaczyć.

MICHAŁ LENARCIŃSKI

Teatr Ludowy Kraków — Nowa Huta, Witold Gombrowicz — „Iwona, księżniczka Burgunda”, reżyseria — Jerzy Stuhr, scenografia — Jan Polewka, muzyka — Barbara Stuhr, premiera — marzec 1950.